

ANIOŁ STROŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Czapla, ryby i rak.

Czapla stara, jak to bywa,
Trochę ślepa, trochę krzywa,
Gdy już ryb łowić nie mogła,
Na taki się concept wzmogła.
Rzekła rybom: wy nie wiecie.
A tu o was idzie przecie.
Więc wiedzieć chciały,
Czego się obawiać miały.

Wczora

Z wieczora

Wysłuchałam, jak rybacy

Rozmawiali: wiele pracy

Łowić wędka lub węcierzem:

Spuścimy staw, wszystkie zabierzem;

Brała jedną po drugiej w pysk, niby nieść mając

I tak pomału zjadając.

Zachciało się nakonec skosztować i raki.

Jeden z nich widząc, że go czapla niesie w krzaki,

Postrzegł zdradę, o zemstę zaraz się pokusił;

Tak dobrze za kark ujął, iż czaplę udusił.

Padła nieżywa:

Tak zdrajcom bywa.

Nie będą mieć otuchy,
Skoro staw będzie suchy.
Ryby w płacz; a czapla na to:
Boleję nad waszą stratą,
Lecz można złemu zaradzić
I gdzieindziej was osadzić;
Jest tu drugi staw blisko,
Tam obierzcie siedlisko.
Chociaż pierwszy wysuszą,
Z drugiego was nie ruszą.
Więc nas przenieś, rzekły.
Wzdrygała się czapla niby;
Dała się nakonec użyć,
Zaczęła służyć:

Ignacy Krasicki.



Owczarek — artysta.

Cóż jest piękniejszego, jak nasza ziemia pełna łąk kwiecistych i pól okrytych kłosami?

Bóg nam dał sól i zboże, ryby i grzyby; słodka poziomka dojrzewa w cienistym lesie, a rumiane jabłko stroi pańskie i wieśniacze sady. Pod dachem zielonej brzozy orzeźwiająca płynie struga, a w niej przegląda się buk i dąb i bujna wierzba, z której pastuszek wydobywa jedną gałąź na pieszczalkę.

Przy zepsutym mostku leżą połamane dyszle i koła wozów podróжных, a przy wrotach kopce piasku, usypane ręką swawolnych dzieci. Topielec u brzegu czeka to niby na bojaźliwego przechodnia, aby go wciągnąć do wody; na bagnach porośniętych chwastem, o zmroku wieczornym, pokazują się błędne ogniki, strasząc bojaźliwe pachole. Śród ciszy porannej wiatr obraca skrzydła wiatraka, cepy młóca w stodole, a nad kwiatami unosi się rój pszczoł pracowitych.

Za płotem z żerdziowej plecionki, chata okryta słomą, przybytek cnót i prostoty wieśniaczej: tam wygląda cisza sumienia, ubóstwo ozłoczone pracą i poczeiwością. Tam na kołku świąteczna szata utkana ręką gospodyni, i w kącie izby cepy gospodarza; obraz Najśw. Panny Częstochowskiej wisi na ścianie, a dzieci powtarzają za matką: Zdrowaś Marya!

Niejedne pokolenie kmieci wyrosło i zmarło w takiej chacie, a zawsze pozostała w niej taż sama wiara, taż sukmana gruba i chleb czarny, taż sama bajka, towarzysząca prządek i ognia kominkowego, i te opowieści świadczące, że lud sam z siebie nieraz pobit Szweda, że ocalił życie dworowi, królom i wielkiemu wodzowi Kościuszcze.

Na dwóch wzgórzach za chatą, wieśniaka jest biały dom dziedzica i mchem okryty dom Boży.

Zielona topola reśnie pod oknem tej chaty, której święty Wawrzyniec strzeże od ognia, a dębowa figura ukrzyżowanego Jezusa, stojąca przy drodze, błogosławi wioskom.

Wszystkie ośm błogosławieństw unoszą się nad nią, jeżeli mieszkańcy jej są pokorni i cisi, ubodzy w duchu, a miłośni choć płaczący.

Takie są pospolicie polskie wioski nasze, taką jest i wioska Grabonóg, położona w Wielkopolsce, niedaleko Gostynia.

Szczęśliwy, kto się urodził w cichej, kmiecej chacie! sama prostota i ubóstwo prowadzą go do cnoty i pracy.

Urodziny jego w biednej, zadymionej izbie blado rozświeconej kagankiem, podobne są do narodzin małego Chrystusa w betleemskiej stajence.

To podobieństwo ubóstwa zbliża człowieka do Boga, i wywyższa go prawdziwie i uzacnia.

Biada temu, co nie kocha pracowitego stanu

rodziców i złorzeczy, że się biedny urodził! Zapomniawszy on, że Bóg, dając mu na wstępie życia ubóstwo, daje mu tem samem część własnej doli, własnego uniżenia, w jakim sam na tę ziemię przyszedł; zapomniawszy on, że św. Józef był cieślą, i że pastuszkowie najpierwsi byli wezwani do żłóbka Zbawiciela.

Nie zapomniawszy o tem Walenty, owczarek, przed kilkudziesięciu laty urodzony w Grabonogu. Kochał on nie tylko ojca, matkę, wioskę i chatę, ale nawet wierzbę, z której robił pieszczalki, strugę, nad którą rosła i wzgórek zielony przy miedzy, gdzie zwykle siadał dla pilnowania swoich owiec.

Co rana matka kładąc mu w torbę chleb i ser mówiła:

— Walku, pilnuj owiec, a czasu nie mitręż. Spać w dzień nie należy! Jeżeli się nudzisz, toć są tam na łące zioła, których poznawaniem i zbieraniem zatrudnić się możesz. Szkoda, że nie umiesz czytać. Siedząc przy trzodzie, mógłbyś się wiele z książki nauczyć, kiedy się już jednak stało, odmówże chociaż w polu wszystkie pieśni pobożne, których cię wynuczyłam. Święty Izidor, rolnik, modlił się zawsze przy órce, i dla tego Bóg go wziął do nieba. Pamiętaj to sobie, chłopcze.

Pastuszek wypędził trzodę na łąkę pełną pachnących kwiatów, które napelniały serce jego radością a usta śpiewem, nie budzące jednak ochoty do naukowego zastanowienia się nad niemi. Wziął się więc do odmawiania pieśni polecanych mu przez matkę. Już powiedział o Opiece Boskiej, o Gwiazdzie Morskiej, o Świętym Mikołaju i o Męce Pańskiej, a do wieczora było jeszcze daleko. Już więcej pieśni nie umiał, więc nie wie, jak tu czas przepędzić i co do wieczora ma robić. Patrzy do koła, spojrzawszy i na wzgórek przy miedzy, aż tam śliczny kamień leży. Podniósł go tedy, obejrzał i tak pomyślał sobie:

— Nie umiem już więcej modlitw, lecz byłoby to równie pięknie jak modlitwa, gdybym ja z tego kamienia zdołał zrobić figurę Matki Boskiej.

I wyciągnął kamień na miedzę.

— Ale jak to zrobić?

Nikt go kamieniarstwa nie uczył, i on sam nie wiedział nawet, że mu Bóg dał piękny talent, chociaż nieraz kozikiem na pieszczalkach swoich śliczne kwiaty i owoce wyrzynał. Nie miał także przy sobie żadnych narzędzi. Schował więc kamień w trawę, okrył liśćmi i czekał dnia następnego, w którym przysposobił sobie dłuto, młotek, i przyniósł z sobą na łąkę.

(Dokończenie nastąpi).



Historia o Aladynie.

Powieść arabska.

(Ciąg dalszy.)

Około północy wchodzi do tego chlewa dwóch wielkich panów; bogato przebrani, obydwa okryci ciemnymi płaszczami. Pierwszy był Bedredyn-Hasan, poufały radzca kalify, a drugi był sam Harun Alraszid.

Bedredyn rzekł:

— Patrz, panie! oto jest ten ubogi i bardzo pocciwy człowiek, którego imię jest Aladyn.

— Zostaw mnie tu samego, abym z nim mógł sam na sam rozmawiać. Ty ukryj się tam za ścianą i słuchaj.

Bedredyn odszedł, a Harun pozostał, trzymając w ręku latarkę. Zawołał tedy donośnym głosem:

— Aladynie, Aladynie, Aladynie!

Aladyn się przebudził i pyta zaspany z zamkniętymi oczyma:

— Kto mnie woła?...

— Ja cię wołam — odrzekł Alraszid. — Wstań i pomów ze mną.

— Czegóż mnie wołasz? Sen tak smaczny mi przerwał, idź lepiej w pokój, zostaw mnie przy moim śnie rozkoszonym.

— Wstań, mówię tobie, chcę, abys ze mną pomówił. Jestem twój duch opiekuńczy.

Czegóż chcesz odemnie, ty duchu opiekuńczy, ja sam nic nie mam. Cóż tobie mam dać?

— Ja nic od ciebie nie chcę, owszem tobie dam wszystko, czego tylko zapragniesz, tylko wstawaj i zażądaj, czego ci potrzeba.

Tu Aladyn podnosi się, oczy otwiera, sam się przypatruje, znowu oczy przeciera, patrzy, a widzi jakiegoś brodacza bogato ubranego, wstaje i do nóg mu pada.

Jestem — mówi — na rozkazy twoje, mój duchu opiekuńczy.

— Cóż chcesz, abym ci uczynił? — zapytał Harun.

— Nic więcej, tylko to co mi jest najpotrzebniejsze — odpowiedział Aladyn.

Tu znowu zapytał Harun:

— A cóż ci teraz jest najpotrzebniejszym?

— Oto chciałem prosić, abym miał własny domek, lepsze ubranie, posłanie i żeby mi nigdy na na niczem nie zbywało, abym głodu nie cierpiał.

Położ się spać teraz, jutro będziesz miał wszystko — odpowiedział mu Harun.

Drugiego dnia jeszcze przed świtem, już było dwóch służących z całą bardzo porządną garderobą, czekających u drzwi tegoż chlewa; obok nich stała wanna napełniona wodą, przytem stały na stole flaszki z perfumami, imbryk z kawą i różne ciasta do przegryzania. Skoro się

Aladyn przebudził, zaczął się przeciągać i odezwał się słowy:

— Gdzież jesteś, duchu opiekuńczy, coś mi całą noc spać nie dał?

— Oto tu jesteśmy obydwa, jasnie wielmożny panie, czekamy na łaskawe przebudzenie się.

Na te słowa zdumiał się Aladyn, nie wiedząc co by to znaczyć miało, jednakże zerwał się z łóża swego, a raczej z siennika i wyszedł przed chlew; widzi dwu bardzo porządnie ubranych sługaszów, którzy go zapytali, czy mają szczęście oglądać jasnie wielmożnego Aladyna?

— Tak jest, jam jest Aladyn, ale nie jasny, ani wielmożny, bo tylko bardzo biedny i do tego głodny.

— To nie nie szkodzi, ci nie zadługo będzie lepiej.

— Djabła tam nie szkodzi, kiedy mi się bardzo jeść chce, gdyż wczoraj na wieczór nie miałem żadnego posiłku, a po pracy to się djabelnie jeść chce. Wam to łatwo mówić, gdyście nasyceni i ładnie ubrani, ale nie mnie, co mi kiszki w brzuchu mruczą od głodu.

— Prosimy j. w. pana: rozbierzemy do kąpieli.

— A dajcież wy mnie pokój z waszą kąpielą, mnie i tak jest dosyć chłodno, a gdybym się jeszcze w wodzie zamaczał, toby mi gorzej było i bardziej by mi brzuch pomrukiwał.

— Ale tak kazał nam uczynić wasz duch opiekuńczy — odpowiedzieli sługasy — żeby j. w. p. dobrze wykapać, a potem ubrać i napaść, czyli też nakarmić, posilić i t. p.

— A więc czyńcie co chcecie, kiedy tak być musi — odpowiedział Aladyn.

Prędko go rozebrali, wsadzili we wannę, wykapali, wytarli i w bardzo piękne szaty go przebrali. Potem zasadzili do stołu i podali mu kawę i ciasta, aby się najadł, a gdy już skończył śniadanie, zajeżdża tam stangret i zaprasza go do powozu, sługasy go wsadzili i sami stanęli za karetą, potem w raz odjechali. Gospodarz jego, Saladyn, wiedział o wszystkim, co Aladyna spotkać miało, kazał sprzątać stół, krzesła i wannę, bo to wszystko jego było, lecz musiał milczeć, z rozkazu kalify, aby się cała tajemnica nie wydała.

Zawieziono Aladyna do Bagdadu i umieszczono go w pięknym domu, dano mu kucharza i jednego sługę, aby miał wszelką wygodę; zaopatrzone spiżarnią, we wszelkie dostatki i stało się cicho na kilka dni. Lecz Aladyn się dziwił, gdzie mu się tych dwóch sługaszów podziało, którzy tak ładnie byli ubrani, a ten, który to pozostał wraz z kucharzem, ani o połowę nie jest tak przybranym. Ale wspomniawszy sobie, że przedtem był sam biednym wyrobnikiem i komuś posługiwał, a teraz jemu posługują; otwiera do komody, ma pełno bielizny, zagląda do szkatuły, jest dużo pieniędzy, złota, srebra i klejnotów.

Ach! czegoż mu więcej potrzeba, kiedy ma wszystkiego podostatkiem? Aż tu jednej nocy gdy on się spać położył, przychodzi jego duch opiekuńczy i budzi go:

— Aladynie! czy dobrze ci tak jak masz teraz?... Czy ci jeszcze czego brak?

Aladyn upadł mu do nóg i serdecznie mu za to podziękował. A po chwili rzecze:

— Ach! mój drogi duchu opiekuńczy, przyjdź kiedy indziej, bom się jeszcze nie rozpatrzył, czy mi też czego nie braknie, lecz dziś jestem bardzo szczęśliwym, za co ci serdecznie dziękuję.

I znowu mu upadł do nóg.

Tymczasem Harun odszedł do swego pałacu a Aladyn zasnął snem bardzo smacznym i spał aż do rana. Skoro się rano przebudził, spostrzegł swego sługę przy łożu, trzymającego fajkę nałożoną tytoniem, z pięknym bursztynowym cybuchem.

— Czy j. w. pan pozwoli sobie fajki zapalić przed kawą? — zapytał go sługas.

— Dobrze, podaj mi. —

Zaraz też mu podał i ognia skrzesał. W tej chwili podał mu piękny szlafrok, wdział go na niego i nowy fez włożył mu na głowę. — Aladyn pierwszy raz w życiu ujrzał się szczęśliwym. Dzień wczorajszy przeżył, nie był głodnym, nie pracował, tylko sobie wolno chodził po własnym ogrodzie, potem po wieczerzy, którą z największym apetytem spożywał; czego w swem życiu nie widział, to mu teraz podają do jedzenia. Dawniej był bardzo szczęśliwym, kiedy mu dano za jego pracę kawał grubego chleba, chociaż suchego; z chęcią zgryzł go i jeszcze musiał za to pięknie podziękować, dzisiaj ma pełną spiżarnią wszystkiego tego, czego tylko jego dusza zapragnąć może. O! co za szczęście!... a wszystko to robi jakiś duch opiekuńczy, którego on nie zna. Zkąd on jest i gdzie on mieszka? bo go zaledwie w nocy widzi, a nawet nie śmie się go zapytać, zkąd on tu przychodzi... Bądź co bądź, Aladyn teraz jest bardzo szczęśliwy. Lecz ta szczęśliwość zaostreza apetyt. Nie dosyć, że teraz już nie pracuje, a ma wszystkiego podostatkiem, ale że próżnuje, więc mu się czegoś więcej zachciewa. I tak przypomniał sobie, że go tu jakimś pięknymi końmi przywieziono, w pięknej karecie, gdzie mu było bardzo miękko siedzieć, lepiej niż na jego terazniejszych krzesłach materacowych. Zatem zapragnął koni. Sługas zaraz pobiegł do kalifa kantany (stajni), kazał zaprządz parę koni; zaraz też zajechała kareta przed dem, do której Aladyn wsiadł i jeździł sobie po mieście aż ku wieczorowi; nawet mu się już z niej wysiąść nie chciało. W czasie swej przejażdżki widział, jak inni baszowie jeździli sobie ze swemi żonami; zapragnął zaraz, aby miał żonę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ŁAMIGŁÓWKI.

I.

Szarada.

Pierwsze — przysłówek krótko przeczący,
Brzydki, gły go wymawia języczek kłamiący;
Drugie — przyimek, z dwóch liter się składa,
Pomyśl chwilkę, jak przy szaradzie wypada;
Trzecią z czwartą — z kart stawia wesółą gromada,
Niebacznie ktoś tracił i całość upada.
Wszystko — śliczny nasz kwiatek majowy,
Po łąkach, moczadłach, stroi nam dąbrowy.

II.

Szarada.

Pierwsze — przeczy,
Drugie — dowodzi,
Trzecie — szczypie,
A nad całem litować się godzi.

III.

Szarada.

Pierwszy — Persami włada,
Drugi — enotliwy po śmierci posiada,
Wszystek — wyrzec można śmieie,
Czyni w świecie złego wiele.

Za dobre rozwiązanie powyższych łamigłówek przeznaczamy 3 nagrody. Los rozstrzygnie komu nagrody przypadną.

Rozwiązanie łamigłówek z nr. 41.

I.

Zagadka głoskowa.

M a r e K
A r m a t A
R a d e g a s T
C z e r k i e S
I n d y K
N a p i e r s k i
Marcin Kątski.

II.

Szarada.

Ka — ra — wa — na.

Dobre rozwiązania wszystkich łamigłówek z nr. 41 nadesłał Zygmunt Maskuliński z Długiej Gośliny. (Otrzymał nagrodę.)